

# Z soboty na niedzielę

**S**ZEPTANA plotka głosiła, że dyrektor Andrzej Rozhin się nawrócił. Niektórzy widzieli nawet, jak posypał głowę popiołem, przywdział włosienicę i biecował się na znak pokuty za wystawianie sztuk bezbożnych i moralnie szkodliwych jak „Opera za trzy grosze” i „Białe małżeństwo”.

I chociaż nikt z nas w plotki nie wierzy, to jednak coś w tym być musiało. Po serii sztuk grzesznych i przepelnionych zgubną chucią, Teatr im. Osterwy przygotował widowisko bogo-ojczyźniano-patriotyczne Lucjana Rydla pt. „Betlejem polskie”.

Jakże inaczej wyglądała tym razem premierowa publiczność. Nie tak dawno, bo zaledwie dwa miesiące temu, gdy nadszedł czas premiery „Białego małżeństwa” Tadeusza Różewicza, teatralny hall wypełniony był gwarem podniecenia, a wszędzie widać było smokingi panów i gole ramiona pań. Teraz w hallu było cicho i wzniosłe jak podczas podniesienia, a wśród strojów dominowała szarość habitów i czerni sutann. Zdarzało się nawet tak, że skromny kleryk zderzał się w przejściu z miejskim prominentem. U nas panuje dzisiaj pełna unia — pochwalili się

dyrektor Krzysztof Torończyk, co było jednak tylko prawdą połowiczną. Czegoś mi bowiem w tej arce Rozhina brakowało. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że nie widzę mundurów. Czas mundurów w salach już jednak przeminął i stąd też zapewne pominięto je przy wypisywaniu zaproszeń.

## Jasełka

Skromność toalet premierowej publiczności z nawiązką jednak rekompensowały arcybogate i kapiące od złota stroje wykonawców. Także scenografia zbudowana była z łańcuchów biżantyjskim rozmachem i przepychem. Po scenie poruszały się dziesiątki osób, gdzie — że posłużę się tekstem programu — „wśród pień anielskich i wzniosłych modlitw płynęły słowa o Polsce...”

Nie więc dziwnego, że każda wypowiedziana kwestia, każda odśpiewana kolęda wywoływały dreszczek emocji na widowni. Ludzie klaskali jak oszaleli, bo oto zdarzył się cud i w państwowym teatrze wystawiają prawdziwe jasełka! Gloria! Gloria! — podchwytowano na widowni.

Tego podniosłego nastroju nie potrafił zepsuć nawet aktor Henryk Sobiechart, który w diadłowskim przebraniu kwestował na odbudowę Teatru Staromiejskiego. Ludzie cieszyli się jak dzieci z dowcipnych powiedzonek dziadka Sobiecharta i ochoczo rzucali dewaluujące się złotówki. Dziadek każdemu pięknie dziękował dowcipnym wierszykiem, że „kto groślik do kapelusza włoży, ten jest człowiek boży”. I co się okazało, że ludźmi bożymi bardzo chcieli być różni miejscy dostojnicy, a także brać artystyczna. Mniej natomiast koloratki, którym jakby ręce zgrabiły i ani rusz nie potrafiły sięgnąć do kieszeni. Nic dziwnego, jak się samemu całe życie kwestuje, to niełatwo jest nagle znaleźć się po drugiej stronie. Po ostatniej kolędzie rozhinowych jasełek, publiczność wstała i długo oklaskiwała dopiero co obejrzanego misterium. Wróży to widowisku pełną kasę, bo karnawał w tym roku długi, a jasełka można grać aż do Popielca.

Po wniesieniu na scenę ostatniego kosza kupionych na rachunek kwiatów, publiczność opuściła salę w należytą powadze. Wszyscy czuli się jak odrodzeni, a ja zacząłem się rozglądać za konfesjonalem. Niestety, na razie go jeszcze nie ustawiono. Tylko znajoma szatniarka podając mi okrycie szepnęła z ekstazą: — Prawda, jakie to piękne? Nio, tylko klęknąć i się modlić.

PAWEŁ

*Kunze Sub 23-25.  
I. 1987*